

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz

petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.

Cena ogłoszeń zagranicznych po

10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie, oraz po za granicami gubernii wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.

W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:

w Częstochowie W. M. Lipska.

w Będzinie „Janiszewski Stan.

w Brzezinach „Krzemienieński Jul.

w Dąbrowie „Tomaszewski J.

w Łasku W. Grass.

w Łodzi „Janiszewski Leopold.

w Radomsku „Goszczyński Franciszek.

w Rawie „E. Sulimierska.

## Z naszych kościołów.

—o—

Od paru lat Piotrków składa dowody nieco większej ruchliwości społecznej. Pominawszy nowe instytucje i urzędnictwa miejskie, z przyjemnością podnosimy działalność trybunalskiego grodu, rozwijaną energicznie w kierunku poszanowania zażytków sztuki minionych stuleci. Dobry to znak, gdyż poszanowanie przeszłości świadczy zawsze dodatnio o moralnym nastroju danego społeczeństwa i o jego popędach artystycznych.

Jakoż od paru lat rozwija się tutaj praca około restaurowania kościołów.

Tym końcem świątynia poddominikańska szczyli się nową, artystycznie przykrojoną sukienką. Jest to, bez zaprzeczenia, dobru restauracja, wykonana bez wielkich pretensyj i z poczuciem piękna.

Szkoda, że o starożytnej farze nie możemy tego powiedzieć. Włożono w nią wiele pracy i grosza, ale niestety! owoce wypadły mizernie. Malowidła w okolicach tarczy i okien pod względem kompozycyjnym niedołążne; boć np. rodzaj oslich uszów odwijanych w obramowaniu okien najmniej wybredne oko nie może nazwać ładnymi. Piękne wnętrza tej świątyni, gotyckie, zostało upstrzone po kramarsku.

I kaplice nie lepsze. Przy małym ich świetle, nie należało kopuł robić ciemnych a ścian pokojowo malować, bez uwzględnienia linii architektonicznych. Ciężar kopuł, ciemnych zgniółł ściany, całość stworzyła nieestetyczne zjawisko.

Żal nam zawsze ofiarności publicznej jeśli nieumiejętnie zużyta zostanie. Tak się właśnie dzieje z obecną odnową kościoła pobernardyńskiego.

Dotąd pomalowano prezbiterjum. Patrząc na to dzieło, oczom nie chce się wierzyć, aby dokonywano go w naszych czasach. Dekorator rozwija tu malowaną architekturę, ale czyni to w tak niedołążny i naiwny sposób, że najmniej wykształcone oko doznaje przykrości. I tak: arkady z prawej strony są wykreślone bez najmniejszego poczucia perspektywy. Toż samo dzieje się i z balkonem po lewej stronie, do którego prowadzą schody, wyglądające na żart lub zagadkę w rodzaju np. tej: *wo ist die katze?* Damy konia z rzędem jeźdźców dekorator wytłomaczy nam przyczynę pionowego przecięcia płaskosłupów renesansowych. A jednakże tak uczynił i naiwną formę pokrył groteskami!

Scena na sklepieniu, przedstawiająca „Znalezienie krzyża Świętego” jest trupia pod względem kolorystycznym.

Wogóle malowanie prezbiterjum pod każdym względem nieudolne. Jeśli tak samo ma być zrobione i w nawie głównej, w takim razie, w imię poczucia piękna, lepiej zaniechać dalszej roboty lub powierzyć ją w

kompetentne ręce. Szkoda ofiarności publicznej i nie godzi się przytępiać uczuć estetycznych ogółu.

Słyszymy, że kościół popijarski ma być również restaurowany. Jeśli taki projekt rzeczywiście istnieje — to mu serdecznie po klask dajemy, ale pod warunkiem, gdy jego urzeczywistnienie będzie podjęte tak poważnie, jak tego samo dzieło wymaga.

Malowidła freskowe tego kościoła, wykonane w zeszłym wieku przez jezuitę księdza Ahorna, bezwątpienia należą do najpiękniejszych pomników sztuki kościelnej naszego kraju. Zwłaszcza perspektywiczne malowania prezbiterjum są istotnymi dziełami piękna. Przypominają one najlepsze utwory sztuki barokowej.

To też nad restauracją tych fresków należy się bardzo poważnie zastanowić.

Jak mówimy, są to dzieła piękna. Z tego powodu w odnawianiu ich trzeba stanąć bezwarunkowo na gruncie tego, co jest obecnie. Żadne przemalowywanie, jak to np. uczynili Strzałęccy w kościele bernardynów w Warszawie, miejsca tu mieć nie mogą. Figury, sceny i ornamenta, jako freskowe, wypadnie tylko oczyścić i kolorystycznie wzmocnić, a odtworzyć nowe tam tylko, gdzie tynk odleciał.

Rozumie się, że do pracy takiej należy się zabrać z poważnym zasobem wiedzy archeologiczno-artystycznej i z istotnym poczuciem piękna, czego, oczywiście, malarz pokojowy żaden nie posiada.

Więc figur i scen tych fresków nie powinien się dotknąć wcale malarz pokojowy — jest to zadanie artysty! Gdyby się inaczej postąpiło, poszło drogą utartą, stracimy bezpowrotnie bardzo przednie utwory pędzla brata Ahorna, który pewno z żalu przewraca się w grobie na widok grożącej im ruiny.

Rzeczywiście — jeśli w obecnym stanie będą zostawione owe utwory, to za lat parę będziemy mieli o nich zaledwo słabe wspomnienie. Niszcząca ręka czasu zagładzi wkrótce najprzedniejszy pomnik sztuki naszego grodu, — a my? my, będziemy się musieli rumienić za obojętność naszą wobec przyszłych pokoleń!

## Wiadomości Bieżące.

— **Ludność** stała Łasku wynosiła w r. z. 5598 dusz; procent rodzin 3,05; procent śmiertelności 1,48; przyrost zatem ludności 1,57. — Powiat łaski miał ludności 99,978; % urodzin 4,22; % śmiertelności 2,62; przyrost 1,60.

**Brzeziny:** ludność 7,218; % urodzin 2,70; % śmiertelności 1,69; przyrost 1,10. — Powiat brzeziński: ludność 83,015; % urodzin 4,34; % śmiertelności 2,20; przyrost 2,14.

**Rawa:** ludność 6,486; % urodzin 3,65; % śmiertelności 3,19; przyrost 0,46. — Powiat rawski: ludność 61,932; % urodzin

4,04; % śmiertelności 2,46; przyrost 1,58.

Z cyfr, jakie na tem miejscu podaliśmy, przekonywamy się, że ruch ludności w całej guberni piotrkowskiej tak się przedstawia: ogólna ludność 968,435; % urodzin 4,37; % śmiertelności 2,45; przyrost 1,92.

— **Dyrektor gimnazjum męskiego w Piotrkowie** zawiadamia niniejszem, że z początkiem roku szkolnego 1888/9 przywraca się w tymże gimnazjum klasa przygotowawcza, a to na zasadzie Najwyższej zatwierdzonej w dniu 30 maja r. b. postanowienia Rady Państwa, i podług zmian wskazanych w temże postanowieniu w niektórych artykułach Ustawy dotychczasowej (Art. „Prawitielstwienawo Wiestnika” № 130)

Wpis roczny za naukę w klasie przygotowawczej, na mocy reskryptu p. Ministra Oświaty, postanowiony został w tej samej wysokości, co i w klasach zasadniczych.

Piotrków 23 Lipca (4 Sierpnia) 1888 r.

Dyrektor Gimnazjum J. Rozanow.

Sekretarz Stuczyński.

— **Dyrektor gimnazjum męskiego w Piotrkowie** podaje do wiadomości, że prośby o dopuszczenie do egzaminów wstępnych i przyjęcie do gimnazjum na rok 1888/9 będą przyjmowane w kancelaryi gimnazjalnej codziennie od godziny 10 do 12 rano, prócz niedziel i świąt, do dnia 1 (13) sierpnia r. b. Prośby i odośnośne dowody powinny być sporządzone według formy dołączonej do § 7 przepisów o egzaminach. Egzamina wstępne rozpoczną się d. 8 (20) sierpnia. Do klasy II nowi kandydaci nie będą przyjmowani, dla braku miejsca.

d. 23 lipca (4 sierpnia) 1888 r.

Dyrektor Gimnazjum J. Rozanow.

Sekretarz Stuczyński.

— **Kwestyja trzebieży lasów w Ojcowie.** W korespondencji z Ojcową, zamieszczonej w N 215 „Kur. Warsz.” piszący uzala się na gospodarkę obecnego właściciela tej miejscowości, pana Gordona, czyniąc mu zarzut, że „zachęcony przykładem poprzednich właścicieli Ojcową, Niemców Adlera i Stauba, sprzedał świeżo handlarzom 300 morgów lasu przylegających do doliny Ojcowskiej, których trzebież już się na dobre rozpoczęła”.

Przyznając chętnie, że sam fakt niszczenia największej ozdoby doliny Ojcowskiej, okalających ją lasów, jest wielce dla nas bolesny — zwracamy uwagę, że nie tyle należałoby dziwić się panu Gordonowi, który, o ile styszeliśmy, przycisnięty koniecznością, ratuje się jak może, ile raczej należało sobie życzyć, aby hr. Ludwik Krasinski, do którego córki należy dolina Ojcowska, zechciał w imię ogólnego dobra zakupić cały Ojcow, lub przynajmniej okalające jego dolinę lasy dla uratowania ich od ostatecznej zagłady. Zdaje się, że dla człowieka tak bogatego jak hr. Krasinski nie by-

łoby to rzeczą zbyt trudną i niewielką stosunkowo stanowiło dlań ofiarę.

— **Z reparacją mostu** w Sulejowie, który był zniszczony przez wylew wiosenny Pilicy tak się ociągano, że przed paru tygodniami dopiero zaczęto nań gromadzić materjał. Rezultat opieszalosci ten, iż w skutek ponownych burz zeszlotygodniowych i nowego wylewu wód, materjał nagromadzony na budowę rzeczonoego mostu, Pilica poniosła w świat, a most pływający, jakim się tymczasowo posługiwano, zniszczyła. Most ten, nawiasem mówiąc, był stary, spróchniały, wązki, bez baryer, co też miało się przyczynić do bezustannych na nim drobnych wypadków: i tak, raz wpadł do rzeki wóz zaprzężony w dwa woły i naladowany wapnem; innym razem mijające się furmanki przygnieść miały jakiegoś człowieka, to znów zepchnęły do wody dziecko, etc. etc. Tak przynajmniej opowiada publiczna fama.

— **Do sądowej odpowiedzialności** pociągnięty został pastor łódzkiej parafii Ś. go Jana, Wilhelm Angersztejn, za ochrzcenie w obrzędzie luterańskim dzieci niejakiego Grzegorza Richtera, wyznania prawosławnego.

— **Zmarli** w ubiegłym miesiącu: ksiądz Romuald Marcinkowski, zakonnik Gidelskiego klasztoru dominikanów; ksiądz Józef Gąsiorowski proboszcz parafii Gołonóg z pow. będzińskiego i ksiądz Antoni Wróblewski proboszcz parafii Jeżów w pow. brzezińskim.

— **Aptek wszystkich** w gubernii w r. 1887 było 58 i przy zakładach fabrycznych Szajblerów apteka kompletna bez prawa wydawania lekarstw za pieniądze.—

Recept w ciągu roku 1887 przyjęto w aptekach i wyeksperyjowano lekarstw 244,877 za co pobrano 105,375 rs. 50 kop.; Z handferkaufu pobrano 82,713 rs. 49 k.. Ogólny zatem dochód aptek wyniósł 188,088 r. 99 k.

## Z SĄDÓW.

### Opór władzy.

W ubiegłym miesiącu w tutejszym sądzie okręgowym sędzią była druga z rzędu sprawa o opór władzy, jaki miał miejsce 28 listopada 1887 roku we wsi Woli-Krysztoporskiej, w pow. piotrkowskim, dokąd komisarz sądowy zjazdu sędziów pokoju p. Węglewski zjechał ze strażnikami ziemskimi, wójttem i sołtysiem, aby wprowadzić w wykonanie wyrok sądu gminnego 5-go okręgu, skazujący 18 włościan Woli Krysztoporskiej na zapłacenie 190 rub. wła-

ścicielowi majątku Szpilfoglówi za szkody w polu. Egzekucyję zaczęto od Wojciecha Albercia, który na wezwanie komornika oświadczył, że nie jest winien, a więc i płacić nie będzie. Alberciak stał przed swym domem, który był zamknięty na klucz i którego nie chciał otworzyć, mówiąc „psiakrew, złodzieje, rabusieli nie pozwolę paść drzwi, nie za wasze pieniądze one kupione.” Wyrazy te były wyrzuczone w odpowiedzi na oświadczenie komornika, że każe wybić drzwi. Z rozkazu też Węglewskiego strażnicy zaczęli odbijać drzwi siekierą, na co nie pozwalali Wojciech Alberciak i jego małżonka Maryjanna, odpychając strażników. Przytem było wielu innych włościan, z których (jak się zdawało Węglewskiemu) Jan Krakowiak i Stefan Kuligowski pomagali Alberciakom odpychać strażników. Następnie Węglewski kazał swemu pisarzowi Szklarskiemu poprosić rabać drzwi, co gdy zaczął robić Szklarski, Wojciech Alberciak zawołał: „kto pozwolił rabać.” Usłyszawszy od Węglewskiego, że ten wydał taki rozkaz, rzucił się na ostatniego, schwył go za pierś i zaczął nim trząść; strażnicy jednak uwolnili Węglewskiego z rąk napastnika. Stojący opodal sołtys Józef Alberciak, wezwany przez Węglewskiego do pomocy z tytułu swego urzędu, krzyknął: „ja zaprowadzę porządek i nauczę was rabać drzwi!” Co powiedziawszy podbiegł do Szklarskiego, wyrwał mu z rąk siekiere i zamierzył się na niego; następni zamierzył się na wójta Kotasa, który robił uwagi Alberciakowi, że jako sołtys, powinien pomagać, a nie opierać się władzy. Kiedy pisarz gminny Terpiński złapał sołtysa za rękę, a wójt próbował odebrać mu siekiere, wtedy wybiegł z tłumy Jan Krakowiak i odebrał mu ją. Następnie tłum włościan zaczął rzucać błotem i kamieniami, tak, że Węglewski i strażnicy zmuszeni byli odstąpić od egzekucyi i odjechać.

Na zasadzie tych danych na ławie podsądnych zasiadli Wojciech Alberciak, Maryjanna Alberciak, Jan Krakowiak, Stefan Kuligowski i sołtys Józef Alberciak, jako oskarżeni o opór i ubliżenie władzy z art. 271 i 286 Kod. Kar., a oprócz tego sołtys Alberciak, podług kwalifikacyi rządu gubernialnego, jeszcze o nadużycie władzy z art. 342 Kod. Kar.

Podsądni nie przyznali się do winy, a Krakowiak tłumaczył, że wyrwał wójtowi siekiere bojąc się nieszczęścia. Wysłuchawszy mowy oskarżyciela i obrony adwokata przysięgłego p. Michała Cohna, sąd wydał wyrok, mocą którego skazał sołtysa Józefa Albercia na sześć miesięcy, Wojciecha i Maryjannę Alberciak na cztery miesiące więzienia, a Krakowiaka i Kuligowskiego uniewinnił. Wyrok ten co do Alberciaków ma być wykonany razem z wyrokiem w innej sprawie o opór władzy we wsi Woli Krysztoporskiej, o której „Tydzień” już dawniej zamieścił sprawozdanie. Z. G.

### Samowola.

Inną sprawę, mianowicie o samowolę włościan wsi Kluki, pow. piotrkowskiego, rozstrzygał tutejszy sąd okręgowy, na skutek prywatnej skargi leśniczego dóbr tych, Włodzimierza Gontkiewicza, podanej do miejscowego sądu gminnego, zkad sprawa dostała się do sądu okręgowego, na tej jedynie zasadzie, że pomiędzy oskarżonymi znalazł się sołtys Antoni Koperek, którego, jako sołtysa, sąd gminny sądzić nie może.

Gontkiewicz w swej skardze mówi, że kiedy chciał grodzić kawałek ziemi przy swoim domu, oddany mu do użytku przez właściciela majątku, wymienieni w skardze włościanie nie pozwo-

lili mu tego robić, popsuli około 4 sążni już postawionego płotu, a oprócz tego ubliżali mu słownie.— Zdarzenie to miało miejsce 2 maja 1887 r. Podczas rozpraw sądowych w tej sprawie oskarżeni zaprzeczali przytoczonym przez Gontkiewicza faktom. Antoni Koperek nadto dodał, że w tem miejscu nigdy przedtem płotu nie było i że płot przeszkadzał do swobodnego przejścia. W imieniu Gontkiewicza, jako oskarżyciela prywatny, stanął adwokat przysięgły p. Strahler, który powołał się na skargę Gontkiewicza, i prosił o ukaranie wszystkich oskarżonych według 142-art. Ust. o karach, wymierz. przez sędziego pokoju, w rozmiarze najcięższym, a to dla przykładu, ponieważ włościanie wogóle, podług p. Strahlera, są skłonni do stawiania oporu władzy. W sprawie tej o samowolę, adw. przys. p. Strahler powołuje się na rozpatrywaną niedawno przez sąd inną, o opór jaki był stawionym przez włościan wsi Wola-Krysztoporska ziemskim strażnikom.

Oskarżeni nie mieli weale obrońcy i w odpowiedzi na oskarżenie p. Strahlera, tłumaczyli się jedynie nieświadomością swą co do tej okoliczności, że nie wolno przeszkadzać stawianiu płotu, który, tamuje przejście. Sąd skazał jednego oskarżonego za samowolę na 3 tygodnie aresztu, dwóch innych na 7 dni, pozostałych zaś pięciu na 4 dni. Co zaś do obelg słownych, ponieważ wina podsądnych nie została udowodnioną, sąd oskarżonych na zasadzie i p. 771 art. Ust. Post. Kar. z pod tego zarzutu uwolnił. Z. G.

## Korespondencyje „Tygodnia.”

### Z pod Brzeźnicy.

Dawno z naszego zakądka nie pisaliśmy; nie było faktów, życie cichym, zwyczajnym biegiem płynęło. Naraz cięszę tę przerwały dwie szalone burze ścierające straszne spustoszenie w całej okolicy. O szczegółach tej klęski donoszę. Pierwsza burza szalała nad Brzeźnicą w dniu 28 lipca; piorun za piorunem uderzał, deszcz lał jak z cebra, a cały firmament niebieski przerywany był co chwila tysiącami błyskawicami. Jeden z piorunów uderzył w stodołę i wznicił pożar; dzięki jednak ulewie i pomocy miejscowych obywateli ogień został umiejscowiony i skończyło się tylko na spaleniu trzech stodół. Ta sama burza poszła na Radomsk i jak wieść niesie poczyniła w okolicy Ś. ej Anny niezmiernie spustoszenie w polach; zboże posieczone uniosła, stojące wbiła i zmieszła z ziemią. Pielgrzymi wracający z Częstochowy zostali zaskoczeni w drodze takim gwałtownym przybojem wody, że dzięki tylko przytomności umysłu i trzymaniu się za ręce po kilkoro razem, uniknęli wypadku.

Druga burza gradowa dnia 3 sierpnia zrządziła równie ogromne straty. Zboże zostało zupełnie zniszczone w Popowie,

## Ni to — Ni owo.

### LX.

Pytanie, które kielkuje już w duży podlotka a jest streszczeniem myśli „panny na wydaniu.”—Krótka odpowiedź na nie.—Nowy wylom w murze przywilejów mężczyzn. — Kwestya kobieca i ból zębów.— Kwiaty pana H. W. do bukietu marzeń dziewczęcia.— Apostrofa „kobiety” w „Gazecie Radomskiej” do siostrzyce.— Narodowy hymn Rzeczypospolitej babskiej.— Życie prowincjonalne na podstawie korespondencyj z Brzeźnic, Częstochowy i Dąbrowy.

Pytanie, które kielkuje już w duszy podlotka, pytanie, troskliwie piastowane w marzeniach dziewczęcych, które wzrasta i dojrzewa w powłóczystych spojrzeniach, filuternym uśmiechu i kokietującej pozie panny na wydaniu, pytanie nad praktycznym rozwiązaniem którego łamią sobie głowy życiodawcy „aniółów ziemskich”, pytanie to postawił przed paru tygodniami w swych szpaltach „Kuryjer Codzienny”.

„Dlaczego mężczyźni się nie żenią?”—oto streszczenie marzeń i myśli dziewczęcia, oto zagadka, która tkwi ćwiekiem w mózgach rodziców. Nie więc dziwnego, że wobec tego posypały się gradem odpowiedzi; lecz żadna z nich napewno nie skojarzyła jeszcze małżeństwa i śmiał wątpić, czy swatem która z nich zostanie.

Zmieniły się warunki, przeminął wiek złoty. Dziś, wobec coraz twardszych kolej

życia, kobieta powinna być czemś więcej niż aniołem lub lwicą, lalką lub gospodynią; dziś praca jednego nie jest wstanie nakarmić głodnych gęb kilkoro, nie może zabezpieczyć bytu rodzinie.

Jeżeli kobieta chce wyjść zamaż, niech zostanie, producentką, niech zapomni o upakarzającej roli „panny na wydaniu,” wychekującej na małżeńskim targowisku bogatego kupca, a weźmie się do pożytecznej pracy; niech zapomni o przyniotach salonojowej sroki, a obudzi w sobie uczucia ludzkie; niech „anieltwo” swe złoży na wielkim ołtarzu człowieczeństwa; niech zręcznie wreszcie dymu kadzidel, a zażąda nauki i światła.

„Trzeba z żywymi naprzód iść,  
Po życie sięgać nowe,  
A nie w awiedły laurów liść  
Z uporem stroić głowę.”

Kobieta, chcąc pracować, nie powinna przedewszystkiem wmawiać w siebie, że jest „istotą słabą”, że jest „bluszczem lub powojem”, które o własnych siłach stać nie mogą, a potrzebują koniecznie opieki i podpory dębu-mężczyzny (nb. często spróchniałego.)

Powiedzą może, że prawo i zwyczaj zakres prasy kobiecej znacznie ograniczyły, że praca ta jest mniej popłatną. Zgoda, ale to nie upoważnia jeszcze kobiety do bez-

czynności: kobieta chcąc pracować, zawsze znajdzie odpowiednie pole.

Dopuszczenie kobiet do zajęć farmaceutycznych wyjęło znowu jedną cogłę z muru przywilejów mężczyzn i dało kobietom nowe pole do zarobkowania.

Kwestya kobieca pod pewnym względem podobną jest do bólu zębów; w obu razach każdy uważa się za kompetentnego do przepisywania uniwersalnych recept.

Jeden z takich domorosłych doktorów, H. W., „wpłatając” w „Gazecie Radomskiej” „dziewczęciu w marzeń bukiet” przeróżne kwiaty, a między niemi trzy cnoty teologiczne, kwiaty wiary, nadziei i miłości, podaje mu następującą, nadzwyczaj łatwą do wykonania receptę na człowieka: „rozumną zawsze i świętą bądź”, a od czasu do czasu „w przebaczeń harfę z anieltwem trąć”. Zdziwiłbym się wielce, gdyby kobiety nie usłuchały rady pana H. W. i nie urządziły anielskiego koncertu, po którymby same, jako święte, zostały kanonizowanemi, a mężów i ojców pozostawiły na pastwę nędzy i wszelkiego rodzaju utrapień...

Trzeba przyznać, że do obafamucenia umysłu kobiety wiele przyczynili się ekliwoidealni pisarze i wychowani na ich trenach kochankowie i bawidamki, którzy plotąc miłe dla ucha kobiety głupstewka, uspiłi w niej poczucie godności ludzkiej i obtud-

Wąsoszu, Dubidzach, Woli Wiewieckiej, na gruntach włościańskich w Wiewcu, Lgocie, na folwarku należącym do głównych dóbr Jedlna i w części na gruntach Brzeźnicy. We wszystkich tych miejscowościach, nietylko ziarno uległo zupełnemu zniszczeniu, ale i słoma zupełnie niezdadna do żadnego użytku. W Kruplinie przewalila stajnię; trzy konie zostały zabite, resztę zaś koni zdołano wyratować. W Gajęcicach i Makowskich nadzwyczajny przybór wody poczynił znaczne szkody w zbożu tak u włościan, jak i na gruntach dworskich. Na błotach Kruplińskich piorun uderzył w zabudowania włościańskie, spalił budynki i zabił pięć sztuk bydła. Tego samego gospodarza na drugi dzień powtórnie spotkała klęska: grad wybił mu zboże a woda słomę z pól uniosła. Oto wiadomość z promienia kilku mil. Każdy z mieszkańców, czy to włościanin, czy obywatel, z pochmurnym czołem spogląda w czarną przyszłość i pyta, czem przeżywi samego siebie i swój inwentarz? W miejscowościach niedotkniętych klęską, ciągle deszcz, jaki pada, również przyczynia się do zniszczenia tegorocznych zbiorów.

P. z P.

## Z Radomska.

Zeszłego tygodnia mieliśmy burzę i nawałnicę d. 3 sierpnia o godzinie 9-ej wieczorem, oraz w nocy z 2-go na 3-ci t. m.:

Rozmiar klęski jest znaczny, bo idąc od zachodniej części powiatu naszego burza grad i ulewa poniszczyły prawie wszystkie zasiewy, zamuliły trawy i konieczny niezbrane, połamały maństwo drzew w ogrodach i lasach na całej przestrzeni południowej części powiatu. Grad, jak naoczni wiarogodni świadkowie mówią, był wielkości kurzego jaja. Pokaleczył on ludzi, pozabijał mnóstwo drobiu oraz zwierzyzny w polach i lasach. Dotąd powiat nie odebrał jeszcze wszystkich urzędowych o klęsce raportów. Doniesiono tylko, iż w gminie Koniecpol jest strat na 9810 rs., w gm. Brzeźnica 45266, w gm. Pajęczno 3600, w gm. Maluszyn 10000, w gm. Zamosć 18260; w gm. Dąbrowa również grad poczynił znaczne szkody, ale niema jeszcze szczegółów. We wsi Gidle piorun zabił 7 letniego Kazimierza Kuśmierka, wracającego z pola z gęśmi. Pod Koniecpolem rzeka Pilica wystąpiła z koryta na 2 sąźnie, niszcząc nadbrzeżne trawy i zasiewy. Burza również znaczne szkody przyczyniła w lasach; wiarogodny świadek, przejeżdżający od Olszty-

na ku Częstochowie, widział całą drogę zawałoną drobnymi gałęziami. W Jasieniu w mieszkaniu wlas. Huty Szklanej p. Fiszmana uderzył piorun, ale bez szkody. Na terytorjum wsi Stróży i Zielęcina, oberwana obmura zatopiła zupełnie pola i łąki, pozrywała stawy i uniosła z sobą wszelki dobytek. Jednym słowem, na całej przestrzeni p-tu Radomsk. od Pajęczna do Maluszyna burza i grad poczyniły wielkie spustoszenia.

## Z Będzińskiego.

1 Sierpnia, wieś: Niegowa, Lutowice, Moczydła, Niegówka, Tabkowice i Mzurów.

Ogromna burza z deszczem ulewnym i gradem; zasiewy wszystkie zniszczone; łąki piaskiem zaniesione; w lasach wielkie szkody—wiele rodzin pozostaje bez wszelkich środków i potrzebują natychmiastowej pomocy; we wsi Centurya od pioruna zgorzał młyn ubezpieczony na rs. 1790; we wsi Stawki przez wodę zniszczony młyn a straty na 1500 rubli; we wsi Wiesiołka przy młynie popsute drogi i kanały, strat 500 rubli; we wsi Niegowonice uciierpiał wiele budynki dworskie włościańskie, zboże zniszczone, zaniesione piaskiem i mułem, strat 30,000 rubli.

3 Sierpnia wstrzymane pociągi pomiędzy stacyjami Myszków i Poraj przez pół dnia skutkiem rozerwania i podmycia plantu Dr. Ż. W Gminie Rokitno Szlacheckie porozrywała burza drogi, mosty i młyny, oraz poniszczył zboża straty wielkie. Na szosie pomiędzy Żarkami i Myszkowem powaliła do 20-u starych drzew. We wsi Trzebnów utopiło się w ogrodzie podczas tej nawałnicy 1 1/2 roczne dziecko Michała Bielajczyka.

## Z Brzezińskiego.

Klęsk i spustoszeń u nas niewiele, bo burza srożyła się daleko silniej w sąsiednich powiatach. Drogi pozalwane, groble w niektórych miejscach pozrywane, kartofle podmyte, zboże zmoczone—oto ogólne wrażenie po burzy. Teraz szczegóły. Na linii Warsz.-Wied. kolei kilka nieznacznych podmyć; na kilku domkach dróżników dachy uszkodzone. We wsi Łaziska utonęła w bródzie 5-io letnia Maryjanna Dembia—ślaba na nogi, córka włościanina. We wsi Zaborowie Anna Waleczak przechodząc przez kładkę z przestachu zachwiała się, upadła i utonęła w rzeczolce. Miała lat 9. W Łazkowskiej Woli (Grenbach) piorun zabił kolonistkę niemkę, zapalił stodołę, ale drugi wnet ugasił ogień.

W Brzezinach szerzą się kradzieże. Okradli na kilkaset rubli syna żydowskiego

małameda (nauczyciela); na kilkadziesiąt rs. kupca zbożowego. Mniejszych kradzieży było kilka.—Teatr amatorski nie doszedł do skutku.—W tych dniach umarł szewc ugdzony szpadlem w głowę przed kilku miesiącami przez bratową, z którą wiecznie się kłócili o grunt;—z kłótni i bijatyki także wynikł smutny wypadek.

20)

## PODPALACZ.

powieść Piotra Sales

tłumaczyła

E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

— JAKO? I pan śmiałeś to zrobić!—zawołała. I cóżem zrobiła, by na podobną zastużyć obelgę? Zechciej pan pamiętać, że jestem uczciwą kobietą!

Oburzona poszła do swego pokoju zostawiając w salonie ostupiałego wielbiciela. Zjawił się nazajutrz i nie został przyjęty; to samo powtarzało się przez cały tydzień. W końcu napisał do niej, błagając o przebaczenie i o mało nie oszalał z radości, gdy odebrał odpowiedź. Brzmiała ona jak następuje:

„Fragnęłam Twojej miłości jedynie! Ach! jakież gorzkie spotkało mnie rozczarowanie. Nina.”

Pobiegł na bulwar Malesherbes; zaręczał, że nie miał zamiaru jej obrazić; przysięgał, błagał i aż wyznał swoją miłość i... otrzymał wzajemność. Niemniej kosztu biału opłacone zostały z kapitałów Zuzanny. Co prawda, głębokie przekonanie, że sławna piękność kocha dla niego samego czterdziestoletniego lowelasa, nie była zbyt drogo opłaconą.

Stosunek dwojga zakochanych szybko postępował i dziwna rzecz, w całym towarzystwie paryżkiem nie znalazł się nikt kto by go zganiał. Najpoważniejsi ludzie chwaliли nawet postępowanie Saint-Ermonda. Było ono tak zgodne ze zwykłą hypokryzją salonów. Gdyby się był ożenił, oburzono by się na niego. Że jednak miał kochankę, uważano to za rzecz słuszną i zupełnie godną. Nie dziwiono się nawet, że ukazuje się z nią wszędzie, że nawet przyjmuje ją w domu, że stawia ją prawie na stanowisku matki Zuzanny! Saint-Ermond często bardzo zabierał ze sobą córkę i wstąpiwszy po Ninę jechał do Łusku. Hrabina wkrótce spostrzegła, że ma zaciętą

nemi komplementami oraz zdawkowymi słowami grzeczności, zamagnetyzowali jej mózg i serce, zrobiwszy z niej strojną papugę salonów...

Jakaś kobieta w „Gazecie Radomskiej” nie myśląc, jak pan H. W. o przyozdobieniu bukietu marzeń dziewiczych kwiatami podejrzanej poezji, napisała następującą apostrofę do swych siostrzyce, słusznie jednocześnie piętnując za apatyję mężczyzn:

„Nie czekajmy, aż podadzą nam dłoń, aby podnieść ku sobie. Po co czekać, kiedy oni z sobą mają dość do roboty, aby wyleźć z błota apatii umysłowej, z małodusznych uciech, poniżających godność człowieka męża. Nie szukajmy po wszystkich kątach pracy; zacznijmy ją w domu, od oszczędności czasu, trwonionego na próżne bieganie i gadanie o niczem; zniżmy wydatki na stroje, nie trzymajmy całej falangi sług i najmitek... Pracując fizycznie, kształmy zarazem nasz umysł, bądźmy pierwszymi nauczycielkami naszych dzieci; niech żądające objaśnienia, nie odchodzą z przekonaniem, że matka jego nie umie, że ono od niej mędrsze. Synowie nauczą się wtedy szanować matki, bracia — siostry, a te będą szanowane i równouprawnione przez mężów: połączy ich ta wspólność myśli, idei i pragnień—przepaść się wyrówna i żale umilkną.”

Gdyby nawet ten niezbyt szeroki program gospodarsko-wychowawczy był wypełniany, stosunki rodzinne znacznie by się poprawiły, a walc z Gasparona: „Ach, niema mężczyzn już” przestalby być narodowym hymnem Rzeczypospolitej babińskiej.

Życie prowincjonalne wszędzie bije słabym pulsem. „Życie umysłowe — czytamy w korespondencji „Tygodnia” z Brzezin— w uspieniu; z wyjątkiem kilku ludzi, którzy się zrywają do ruchu umysłowego i literackiego, reszta po za obowiązkami, oddaje się głębokiej drzemce, pijatyce, karcietom, plotkom, interesikom, czyhaniu na cudzą niewinność i niedoświadczenie”. W innej znowu korespondencji „Tygodnia” z Częstochowy znajdujemy co następuje: „zawiele tworzymy projektów, a mało czynów. W pierwszej chwili, skoro powstanie jakiś projekt, wszyscy gorąco mu przyklaskujemy, później stopniowo zapal mija, a projekt najczęściej upada i ginie w zapomnieniu, albo, jeżeli zdołano go urzeczywistnić i zawiązano jakieś Towarzystwo, wlecze ono mizerny swój żywot... Boże zmiłuj się! Ale bo też powiedzcie sami, jeżeli wszystkie inicjatywy wychodzą od dwóch lub trzech zawsze jednych i tych samych osób, to czy są one w stanie podoląć tylu naraz włożonym na się obowiązkom!”

Większość więc wszędzie śpi na oba uszy, śpi snem jakimś nieprzespanym; pojedyncze zaś jednostki krzątają się tu i owdzie i starają się obudzić tego śpiącego olbrzyma;—olbrzym poruszy się na materacu, wyślany dogmatyczną słomą, otworzy na chwilę oczy, ziewnie przeraźliwie, ziewniem tym zarazi śmiałka i—znow zamknie oczy i ułoży się do nowej drzemki, wpietw jednak zatkawszy od jęków ludzkich uszy watą doświadczenia. Cała prowincja imieniny swe obchodzić powinna w dniu 10 lipca; na dzień ten bowiem przypada 7 braci śpiących, którzy są jeneralnymi patronami prowincji...

Wobec tego, co powyżej powiedziałem, dziwnem się może wyda, że Dąbrowa wciąż jest przy „Nadziei” i że starania najserdeczniejszych nie sprowadziły jej rozwiązania. Stowarzyszenie spożywcze „Nadzieja” rozwija się tam pomyślnie, a nawet jak pisze korespondent „przedstawia się imponująco, tak, iż pod względem obszerności, komfortu i wygody, nietylko z okolicznymi, nietylko z prowincjonalnymi, ale nawet z głównymi sklepami warszawskimi rywalizować może.” Korespondent w pochwałach dla „Nadziei” przeholował tak, iż niewtajemniczeni mogliby sądzić, iż jest on twórcą „Nadziei” i że ustami jego „greczana kasa sama siebie chwali.” Osterszczyłło.

nieprzyjaciółkę w tem sprytnym dziesięciu, które tak zręcznie umiało podchwytwać wejrzenia zamieniane z kochankiem. Wobec Zuzanny czuła się też najbardziej skrupowaną i ukrywała nastaranniej postępowanie swoje.

Przekonanie o jej niezmiernem bogactwie nastrojało też na łagodną nutę opinię publiczną.

— Cóż chcecie!—mówiono — Saint-Ermond jest wdowcem!—Czyż nie lepiej, że utrzymuje stosunek z kobietą bogatą, niż gdyby trwonil majątek na jaką baletnicę lub woltizerkę?

Zuzanna coraz to jaśniej pojmowała postępowanie ojca. Potrosze też coraz to rzadziej bywała u hrabiny Karenicz. Przyjmowała ją wprawdzie z chłodną uprzejmością przez wzgląd na ojca, ale nie dopuszczała jej do poufałości; nienawidziła z całego serca. Nina spostrzegła to wkrótce i coraz to rzadziej przyjeżdżała do Saint-Denis. Dogadzało to kochankom, dogadzało to i młodemu dziesięciu.

llekród de Saint-Ermond wyjeżdżał na noc do Paryża, mówił nieodmiennie Bernierowi, Michałowi Thomerin i córce:

— Zanocuję w klubie.

Wszyscy wiedzieli, że spędza cały czas u Niny. Spędzał u niej dnie i noce, przyjmował tam swoich przyjaciół, sam grając rolę gościa. Nie też dziwnego, że był w wielkiej części na utrzymanie domu.

W ciągu roku, ostrożnie, powoli, dała ona do zrozumienia panu de Saint-Ermond, że majątek jej został skonfiskowany, że jednak odzyska go niezawodnie. Następnie wtajemniczyła go w szczegóły procesu, który

oczywiście nie istniał nigdy, mówiła o trudnościach z jakimi walczyć musi, a tymczasem... Saint Ermond płacił.

Nakoniec Nina oświadczyła, że proces został przegrany i że nie pozostaje jej nic nad powrót do kraju. Narazi się wprawdzie na więzienie, może na Sybir, ale żyć tu dłużej nie może, nie może wyzyskiwać niegodnie miłości ukochanego.

Saint-Ermond wierzył święcie każdemu słowu Niny, błagał ją, by pozostała i gdy nakoniec zdołał ją przebłagać, wydało mu się, że uniknął strasznego nieszczęścia.

— Nie potrafiłbym już żyć bez ciebie—powiedział jej.

Awanturka dokonała swego. Weszła w towarzystwo paryżkie, i zyskała bogatego kochanka, który cały majątek u jej stóp złożył z takim spokojem, jak gdyby był w istocie jego własnym. Milijony gromadzone powolnie przez starego Roncharda toponiały powoli w rękach zręcznej cudzoziemki. (d. c. n.)

### Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniach: 9 (21) i 10 (22) sierpnia, w tymże zarządzie górniczym, na dostawy i dowózkę różnych artykułów i materiałów do zakładów górniczych w obrębie okręgu zachodniego położonych, w ciągu roku 1889.

— 8 (20) sierpnia w rządzie g-lnym piotrkowskim na budowę 1 wiorsty drogi bitej na trakcie Tuszyńsko-Wolborskim przy stacyi Baby, od sumy rs. 1677 kop. 80.

— 29 wrześ. (11 październ.) w Izbie sędziego pokoju m. Będzina na sprzedaż następujących nieruchomości: 1 we wsi Pogonia gminy Gzichów pod № 134, od sumy rs. 2000;—2 w Sosnowcu posesyi należącej do Pauliny Cholama od sumy rs. 1000;—i 3) w osadzie Kromolowie pod № 1 od sumy rs. 800.

— 8 (20) list. w sądzie okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż Łekawa-Zawadów w p-cie piotrkowskim od sumy rs. 160,000 i niżej.

— 17 (29) sier. w biurze pow. rawskiego na reparację 2-eh mostów w m. Rnwie, od sumy rs. 1157 k. 57.

— 16 (28) sier. w biurze p-tu będzińskiego, na reparację zabudowań jatek miejskich w Będzinie od sumy rs. 1208 k. 40.

— 18 (30) sier. w magistracie m. Piotrkowa, na reparację 3-eh starych drewnianych i budowę jednej nowej murowanej studni miejskiej od sumy rs. 1581 k. 22.

— 16 (28) sierpnia, w magistracie m. Zgierza, na budowę murowanych miejsc ustępowych i reparację parkanu przy tymże Magistracie od sumy rs. 648 k. 34.

— 1 (13) sier. w rządzie g-lnym piotrkowskim, na reparację oficyny w b. Magazynie solnym w m. Piotrkowie od sumy rs. 245 k. 29.

— 7 (19) sier. w urzędzie gminnym Kromolów na 3-eh letnie wydzierżawienie dochodu bóżnicznego z łaźni i mikwy żydowskiej w osadzie Kromolów od sumy rs. 107 k. 64.

— 15 (27) sier. w magistracie m. Tomaszowa, na 3-eh letnie wydzierżawienie 10-ciu jatek i 6-ciu placów miejskich na każdą jatkę i plac oddzielnie według cen dotychczasowych in plus.

### Sprawozdania z targu zbożowego:

Kódz dnia 9 Sierpnia 1888 r.

W dniu wczorajszym dowóz zboża był dosyć znacznym. Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 100 korey po rs. 6.60, 200 korey po rs. 6.55, 100 korey po rs. 6.45, i 200 korey po rs. 6.30; żyta: sprzedano 100 korey po rs. 4.20; owsa 1,200 korey po rs. 2.50 do rs. 2.80. Na starym Rynku sprzedano pszenicy 1.50 korey od rs. 6.30 do rs. 6.60; żyta 400 korey od rs. 4 do rs. 4.20. Żyta nowego sprzedano 100 korey i płacono za korzec do 3.90 do rs. 4. Żyto nowe jest bardzo mokre, popyt jednak na nie był dobry; na owies popyt słaby.

(„Dzien, Łódz.”)

## O G Ł O S Z E N I A.

### !! OSTRZEŻENIE !!

Zgubione zostały **dwie premjowe pożyczki** I emisji № 6998/11 i II emisji № 10963/38. Ostrzega się nabywców, aby przy kupnie żądali od sprzedającego oryginalnego rachunku kantoru S. Neumann z dnia 21 kwietnia 1888 r., w przeciwnym razie pociągnięci zostaną do odpowiedzialności.

E. PAŃSKI.

### Skład Węgli

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

#### Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. . . . . 85 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korecwe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . . 83 k.

Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.

Korzec węgla drzewnych . 1 rs.

**Uwaga.** Na miasto rozsyła się w koszach półkorecowych wagi 130 zł. (13—11)

Włodzimierza Sapińskiego

### Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

**W szkole prywatnej męskiej dwuklasowej w Noworadomsku**

nauki z nowym rokiem szkolnym 1889/90 zaczynają się d. 20 Sierpnia (1 września) r. b. o czem utrzymujący Szkołę Osoby interesowane zawiadamia. (3—2)

Feliks Fabiani

**„POMOC”**

**Towarzystwo Ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków**

powierzyło mi swoją  
**Jenerałą Reprezentacyję**  
w guberniach Królestwa Polskiego

Ubezpieczenia wchodzące w zakres działalności Towarzystwa załatwiane i wszelkie co do nich objaśnienia, prospekty i druki, udzielane będą w biurze mojem w **Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej pod Nr 149**, oraz w agenturach przeze mnie ustanowionych i nadal nastawie się mających.

Lista imienna agentów wkrótce będzie ogłoszona.

**Reprezentant jenerały**  
**D. ROSENBLUM**  
ulica Marszałkowska Nr 149.

*Energiczni i zabiegliwi kandydaci na agentów w Warszawie i na prowincyi zgłaszać się zechcą do mnie osobiście (R. i Fr. № 6700.) lub listownie.* (3—1)

Adwokat przysięgły

**LUDWIK KOTELSKI**

zamieszkuje stale w m. Będzinie i przyjmuje sprawy do wszystkich instancyj sądowych. (3—1)

### NAUCZYCIELKA

Posiadająca patent i znająca języki ruski, polski, francuzki i niemiecki oraz muzykę, poszukuje miejsca na wsi lub w mieście, do przygotowania panienek lub chłopców do gimnazyjam. Wiadomość w Księgarni W-go Jedrzejewicza w „Petrokowie”. (3—1)

**Doktor Wolski**

po powrocie z zagranicy zamieszkał w domu W-go Aleksandrowicza. (3—1)

Pyżelozona IV klasowej

**Pensyi Żeńskiej**

Zawiadamiam Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic na rok szkolny 1888/9 rozpocznie się z d. 20 sierpnia; kurs zaś nauk z d. 1 września r. b. (3—1)

**Leontyna Rajska**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 26 powieści p.t. **Niewinni Winowajcy** z rosyjskiego, w przekładzie W. Z (3—2)

**150 SKOPÓW**

pasjonnych od połowy Kwietnia r. b. jest do sprzedania w każdym czasie w dobach Łochyńsko przez Rozprzę.

**Skład Materiałów Aptecznych**

**Józefa Żarskiego**

z artykułów sezonowych poleca:

**Wody Mineralne naturalne i sztuczne**  
**Lak asfaltowy i Tekturę do Dachów; Farby suche i Olejne, Lakiery Pokosty; Srodki dezynfekcyjne, Oliwy Maszynowe.** (10—8)

Zawiadamiam niniejszem szanownych rodziców i opiekunów, że za pozwoleniem władzy przyjmuję uczniów uczęszczających do gimnazyjum na stacyję, zapewniając im najtroskliwszą opiekę macieżyńską, a w razie potrzeby i pomoc naukową. (3—1)

**Popowska.**

Na mocy zezwolenia J.W-go Kuratora Okr. Nauk. Warsz. z początkiem roku szkolnego otwierana w m. Częstochowie

**3-y klasową szkołę miejską**

Kierunek nauk realny. Do oddziału 1-go klasy 1-iej przyjmowani będą chłopcy 7-o letni lub starsi, nieumiejący czytać i pisać, a do od. II-go tejże klasy—umiejący czytać i pisać po rusku oraz początki arytmetyki. Dowody potrzebne są: metryka i świadectwo szczepionej ospy na zwyczajnym papierze. Wpis rozpocznie się dnia 8 (20) sierpnia, a lekcyje w dniu 20 Sierpnia (1 Września). **Przyjmuje uczni na stacyję.** Przełożony Szkoły (3—1) **J. Lamparski**

**Gromada owiec**

sztuk 340 różnego wieku jest do sprzedania każdego dnia we wsi Strzemieszno, od Rawy wiorst 10; od Tomaszewa wiorst 15. **Cena umiarkowana.** (3—1)

— Robię to, pani, z zasady! Chęć z niego wychować Spartanina! Chłopiec musi się hartować... Platon, soyez sage! — zwróciła się do syna.  
 Platon ciągnął matkę za suknię.  
 — Mama obiecała mi kupić ciastki! — mruknął przyszyły Spartanin.  
 — Ah, laissez donc Platon! — krzyknęła matka — Czy nie możecie zaszczekać?  
 Matkę z gniewem wyrwał swą rękę z ręki matki i poszedł z tyłu, powłócząc nogami.  
 — Il est si nerveux! — objaśniła matka.  
 — A eö—zaczęła znów, uszedłszy kilka kroków — czy szeszeście państwo o Wildach?  
 Długa twarz pani Olgi przybrała surowy wyraz.  
 — Slyszałam. C'est inouï!  
 — Inouï! — powtórzyła Barbe. — Kto by to mógł pomyśleć? Zdawało się, że tak dobrze żyją ze sobą... On ją, jak to mówią, na rękach nosi...  
 — Wild jest głowieniem bez zarzutów! — wtrącił małżonek Olgi.  
 — Bez najmniejszego zarzutów! — podchwyciła Barbe — ja nie pojnowalam... nie chciałam wierzyć... mówilam, że to nie może być!  
 — A zatem pani nie ma daru spozstrzegawczości — odezwiała się pani Olga z niejakim lekceważeniem, — postępku tego można się było spodziewać po pani Wild.  
 — Tak pani sądzi? Tak, w istocie, elle était bizarre... Ale niech mi pani powie, czy to prawda — data zniżając głos — czy to prawda, że już dawno miała... des relations?..

— 205 —

— Ach, mój Boże! — zawołała nagle Barbe, — Gdzie Platon?  
 — Niech się pani nie obawia o niego; bawi się z Sergijuszem pani Olgi — uspokoiła ją pani Rykow. — Widziałam go przed chwilą. Miss Hetty jest z nimi.  
 — Niech mi pani raczy powiedzieć, co był za powód? — zaczęła znów Barbe.  
 — Co za powód! Aleksy sam nie wie. Mówi, że nie może zrozumieć... Tak dobrze żyli z sobą i nagle opuszcza go potajemnie, pozbawia go wszystkiego... zabiera mu syna, którego on tak gorąco kochał.  
 — Mon Dieu! Jak ona mogła to zrobić!  
 — Comment avait elle le coeur!...  
 — Miała dla mnie w sobie zawsze coś odpychającego — wtrąciła pani Olga. — Taka jakaś oschła!  
 — Dziwnie oschła! — powtórzyła Barbe. — Ale niechże mi pani powie, czyżby mogła porzucić męża tak... sans raison... podobno elle avait des relations...  
 — Ta kobieta tak jest skryta — przerwała jej pani Rykow — że nikt nie wie. Aleksy mówi, że nie takiego nie było. Zkąd on to wie? Tak jest przekonany...  
 — Czy pani przypomina sobie — zaczęła Olga jak wówczas na wieczorze broniła gorąco Marie Renne?  
 — Ah, prawda! — podchwyciła Barbe — czy pani sobie przypomina?  
 — Już wtedy sądziłam — ciągnęła Olga — że to nie bez kozery.  
 Pani Rykow nie od razu odpowiedziała. — Oglądała się na wszystkie strony.

— 208 —

— Ach, ma tante! — odrzekła panienka z nadęsaną minką — chodźmy na prawo, z pewnością spotkamy.  
 — Z pewnością! — powtórzyła z przekąsem ciotka. — Vous êtes toujours sûre de tout! Przez jedną z alei szła znajoma nam z wieszardem u Wildów pani Olga, pod rękę ze swym małżonkiem. Ich ruchy i cała postawa zdradzały wysokie poczucie własnej godności. Spotykając znajomych, panienka cokolwiek pochylała głowę, pan cokolwiek uchylał kapelusza. Oboje milczeli.  
 — Pani Olgo! pani Olgo! — dał się słyszeć z tyłu cienki głosik kobiety — proszę poczekać!  
 Pani Olga odwróciła się; małżonek jej odwrócił się również. Gonit ich drobniutka Barbe. Wysoki kapelus z dużym piórem zdobił wierzch jej głowy. Ciągła za sobą osmioletniego chłopca, przybranego w szkodki kostium. Nagie jego kolana sine były z zimna.  
 — Wreszcie mi się udało dogonić państwa — mówiła cała zadyszana — Dawno już was spozstrzegłam i nie mogłam dopędzić! Quelle foule!...  
 Pani Olga z półśmiesznym podaniem jej swą dłoń, wzięła rękę, okrytą jasną rękawiczką. Małżonek jej grzeźnie się skłonił.  
 — Bon jour Platon? — zwrócił się do malca, podając mu rękę.  
 Malce niezdobył grzeźnie odpowiedział na przywitanie.  
 — Jak pani go lekko ubiera — zauważyła pani Olga.

— 204 —

— nad niem. Dziecko spało; pot oblewał mu czoło. Nadzieńda uklękła przy łóżeczku i oparła głowę o jego poręcz.  
 Tu, na tej małej przestrzeni, całe jej życie, cały jej świat! Po za jego granicami nie istnieje dla niej nic... Dziecko wiąże ją z życiem, dla niego gotowa waleczyć — ale nie tu, nie obok tego zniechęconego człowieka. W uszach jej zadźwięczały znów słowa Klimskiej „dlaczego pani nie zabierze dziecka i nie opuści tego domu?”  
 Drgnęła i jeszcze silniej przycisnęła głowę do łóżeczka.  
 ...Zabrać dziecko i uciec daleko, daleko, tak daleko, żeby on nie mógł nigdy jej odnaleźć — byłoby to takie szczęście, że sama myśl o niem pobudza serce do silniejszego bicia... I czyż ona nie ma do tego prawa? Czyż dziecko nie należy więcej do niej niż do niego? W boleściach z niebezpieczeństwem utraty życia wydała je na świat; strzegła każdego jego poruszenia, z zaparciem się siebie pielęgnowała go w chorobach... I ono ma należeć nie do niej! Kto to powiedział? Kto ją oplątał siecią sofizmatów? To jej dziecko i ona nikomu go nie ustąpi! „Jaką pani jest matką?” — słyszy znów głos Klimskiej. Tak, jaka z niej matka! Czyż ona powinna dać mu życie tu, gdzie jej samej tehu braknie, gdzie jej z każdym dniem życia ubywa! A jeżeli on, chcąc ją zmusić do uległości, zabierze dziecko? Czuli, że włosy jej na głowie powstały i zimny pot występuje na skronie.  
 On zdolny jest do tego!.. Może myśl ta już mu Niewinni winowajcy

— 201 —

Z chwili ciekawością patrzyła na obojętną twarz pani Olgi.

— Muszę pani powiedzieć, ma chère, że całą tę historję znam dokładnie — zaczęła pani Olga bardzo powoli, rozpalając do najwzruszszego stopnia ciekawość pani Barbe — opowiedziała mi ją pani Rykow, mais sous le sceau d'un secret! Wild nie chce, żeby o jego zonie źle mówiono, choć zresztą teraz... C'est un secret de polichinelle!

— Wild nie chce! — powtórzyła z zachwytem Barbe. — Quel homme généreux! Zawsze mówiam, że pan Wild to rycerz! C'est un chevalier sans peur et sans reproche!... Ale niechże mi pani powie, kto był jej...!

— Rzecz w tem, że nikogo nie było!

— Co? nie miała kochan...!

Nie skoczyła wyrazu, wypuściła z rąk mufkę pod wpływem niezmiernego zdziwienia.

— Platon, laisse moi tranquille! — Krzyknęła niecierpliwie na syna, — allez courir!

Chłopak nie czekał na powrozenie tego pozwolenia i po chwili zniknął w tłumie! matka nie interesowała się nim w tej chwili dynajmie!

— Nie miała? — powtórzyła — Mais alors, wiesz co za powód?

Pani Olga nie nie odrzekła. Zmrużywszy swoje jasne, przezroczyste oczy, patrzyła uważnie na koniec niej.

— Waldemar! — zwróciła się do męża — czy to nie pani Rykow tam idzie?

— 206 —

Waldemar wyjął powoli pince-nez z bocznej kieszeni paltota, nałożył je na swój długi rzymski nos i przyglądał się czas jakiś.

— Tak, to ona — rzekł wreszcie zrzucając binokle zręcznym poruszeniem — sama idzie tu do nas.

Jakoż rzeczywiście pani Rykow zbliżała się w ich stronę. Zręcznie lawirując między tłumem, oglądała się na wszystkie strony, widocznie szukając kogoś.

— Pani Aleksandro! — zawołała na nią Olga.

— Ach, chère amie, nie widziałam pani. Dzień dobry Barbel! Dzień dobry panie Włodzimierzu!

Trzymając jedną ręką dłoń pani Olgi, drugą rękę podała kolejno pani Barbarze i panu Włodzimierzowi.

— Nie widzieliście Aleksego? — zapytała.

— Pana Wilda? — spytała Olga z niezwykłym ożywieniem — czyż on tu jest?

— Tak tak, miał tu być z Mikiem; namówiłam go... powinien się trochę rozerwać... powiedziałam mu, że musi to zrobić jeśli nie dla siebie, to dla przyjaciół...!

— Jakże się on ma? — zapytał ze współczuciem pan Włodzimierz.

— To człowiek zabity! — odrzekła z gorączką pani Rykow. — Ach, moi przyjaciele, wierzcie mi, że głowę już tracę, tak się lękam o niego. Ale muszę iść, bo on mię będzie szukał!

— Pójdziemy z panią — czy można?

— Ależ i owszem. Niech widzi, jak go wszyscy kochamy.

O trzeciej po południu aleje Leńskiego ogrodu roily się tłumem spacerujących. Dzień był jasny, słoneczny, jeden z tych wyjątkowych dni letniego, które są jakby pierwszymi wysłaniami wiosny. Stojąc rozrzucało swe blaski po falach Newy i złoociło wieżebotki drzew pozabawionych liści. Przed żelazną bramę ogrodu niestaniamie zajędzwały eleganckie sanki i karoty. Z sanki i karot wysiadały strojne panie z bonami i dziećmi, z pieskami w sukienkach czapraczkach, panowie w cylindrach i paltotach futrzanych lub w uniformach oficerskich rozmaitych broni. Wyśladzszy z pojazdów, jedni szli na prawo, drudzy na lewo, inni wreszcie tworzyli grupy, pozostając jak i czas w niecierpliwem oczekiwaniu przy bramie ogrodu.

— Czy Najjaśniejszy Pan przyjechał? — pytała jakas dama.

— Nie, jeszcze nie przyjechał ale zapewne nie długo przybędzie — odpowiedziano jej.

— Faktu nie przyjechał? Duż z k wandrane przechadza się.

— Ale nie.

— Jak to nie? Sama go widziałam.

— Ale zdawało się pani.

— Wyborne sobie! Zdawało się! Jakże znów mogło mi się zdawać.

— Spóźniliście się! A to wszystko przez ciebie! — zwróciła się gniewnie otyła dama de szczupłej panienki. — Mówiam ci, że się spóźniamy. Trzeba było koniecznie zatrzymać się na ulicy i papiaci! Teraz bądź łaska biegać na wszystkie strony.

— 203 —

— 202 —

przyszła do głowy... Może w tej chwili tam, w stolowym pokoju, mówią o tem! Prokop!.. On tak znacząco patrzył na nią dzisiaj!.. Ścisnęła konwulsyjnie krawędź łóżeczka, z trudnością powstrzymując jęk który jej piersi rozsadał. Wstała i schyliła się nad dzieckiem... Gorączkowo dotykała jego rączek..

Nie; już nie ma gorączki!.. On nie taki chory. Zabierze go jak tylko wyzdrowieje i ucieknie z nim... Ale trzeba działać ostrożnie!..

Twarz i ręce jej pałały, oczy błyszczały, piers falowała. Nie mogła pozostać na miejscu; w najwyższem wzburzeniu zbliżyła się do okna i przyłożyła głowę do zamarznętej szyby. Wir myśli szalał w jej głowie.

Jak ująć, żeby on się nie zaraz spostrzegł?.. Potem rozpocznie proces... On lęka się skandalu... Rzeczy się jakoś ułożą... Ojciec, matka, wszyscy będą przeciw niej... Ale to przecie nie potwory... Sami się wreszcie przekonają, że głową muru nie można rozbić!.. Tymczasem zamieszka u ciotki.. przecie jej nie zwrócą przymusem, pod konwojem!.. On nie zdecydował się na to, on wie, że gotowa będzie posunąć się do ost ateczności!..

I oto to, co przed godziną wydawało się jej niemożliwem, niewykonalnem — teraz przyjęło w jej umyśle postać nieuniknionego faktu i już nie zastanawiała się nad tem, czy ma prawo; obmyślała tylko sposoby doprowadzenia do skutku nieodwołalnego postanowienia.

— 202 —